

na, że Choiseul był wówczas „niejako ambasadorem naszych królów, a zarazem sztuk”. Do tego właśnie przyjaciela, który prawdopodobnie uratował go od samobójstwa wówczas, gdy zamknięto go u Św. Sulpijusza, pisał w chwili rozpaczy: „Chcę, byś otrzymał ode mnie słówko, które Ci powie, że z całej duszy i we wszystkich okresach mego szczęśliwego, czy trudnego, a nawet nieszczęśliwego życia, kocham Cię nade wszystko w świecie. Żegnaj, napisz do mnie choćby dwa słowa, ale napisz.”

Poza kilkoma zdaniem skierowanymi do generała Bonaparte, które przytoczymy później, nikt nie otrzymał od Talleyranda podobnych zapewnień.

Po panu de Choiseul najbliższy był mu hrabia de Narbonne. Błyskotliwy, lekkomyślny, raczej urzekający niż budzący prawdziwe przywiązanie, miał dużo przyjaciół i miłostek. Był to piękny pan, podobno naturalny syn Ludwika XV, i tak jak ojciec zasługiwał na przydomek „Bien-aimé”. Kobiety uwielbiały go. Podobnie jak nasz ksiądz, Narbonne służył każdemu kolejnemu reżimowi; przychodziło mu to lekko, był przecież tak giętki. Wiatr historii unosił go jak motyla. Zmieniał kobiety równie łatwo jak ministerialne teki; wszędzie było mu dobrze, a na jego twarzy gościł zawsze uśmiech. Był ministrem Ludwika XVI, potem ambasadorem Napoleona. Jest kochankiem Luizy de Laval, a za chwilę już romansuje z panią de Staël. Wszystko na świecie zmieniało się z wyjątkiem powodzenia pana de Narbonne. Posiada przy tym godną podziwu cnotę: jest naprawdę szczęśliwy tylko wówczas, gdy szczęście swe dzieli z przyjaciółmi. Żywi prawdziwy kult dla przywiązania i przyjaźni. Talleyrand był niewątpliwie bardziej od Narbonne’a umiarkowany w uczuciach. Robił przyjacielowi wymówki, że zbyt łatwo wpada w zachwyt i rzuca się komuś na ratunek, co zwłaszcza w świecie wielkiej polityki i interesów narażało go na przykrości. Ale Narbonne był niepoprawny. Jego urokowi uległ nawet straszliwy Fouché, który napisał: „Rozmowa z nim była tak czarująca, że pośród mych męczących zajęć znajdowałem w niej najbardziej kojący urok.” Talleyrand ostrzegał swego niefrasobliwego przyjaciela przed nazbyt wylewną przyjaźnią. „W polityce, podobnie jak gdzie indziej, nie trzeba angażować się całym sercem, nie trzeba kochać zanadto, powoduje to bowiem kompli-